

MAREK BERNACKI
Akademia Techniczno-Humanistyczna
Bielsko-Biała

Andrzeja Stasiuka przestrzenne doświadczenie Nicości. Zapiski z wyprawy mongolskiej

1.

Większość tekstów Andrzeja Stasiuka napisanych w ostatnich kilkunastu latach to literackie opisy podróży. Co warte odnotowania, autor *Jadąc do Babadag* coraz częściej podróżuje na Wschód, świadomie oddalając się od zachodniego centrum cywilizacyjnego. Eksplorując peryferyjne terytoria południowej i wschodniej Europy, wędruje niejako pod prąd cywilizacyjnych trendów, podważając nowoczesny paradygmat nieustannego rozwoju prowadzącego jakoby do świetlanej przyszłości. Stasiuk nie wierzy w utopię, a w swoich książkach zamiast szklanych domów, podobnie jak czyni to Zygmunt Bauman, chętniej opisuje proces cywilizacyjnego recyklingu funkcjonujący na obrzeżach centrum, jako dowód na wyczerpanie mitu nowoczesności w dwóch jego podstawowych metanarracjach: prawdziwościowej (faustycznej) i wolnościowej (prometejskiej)¹. Autor, świadomy swojej postawy cywilizacyjnego outsidera, w literackiej rozmowie z matką dokonuje takiej oto sarkastycznej autoprezentacji:

Przecież jesteś mądra, a mówisz jak te wszystkie psiuty z gazet, z telewizora: on nie lubi zachodu, on jest antyzachodni, ten śmierdziel jeden i jeszcze dzikusa udaje, żeby go tam chcieli słuchać. Naszą młodą liberalną demokracją gardzi i chce tutaj brudu i Tatarii jakiejś, lekceważy nasze zdobycze społeczne, intelektualne, nasz wysiłek cywilizacyjny oraz post-

¹ Terminy przejęte z książki F. Lyotarda (1997). Zob. Czaplński 2009, 8–10.

modernistyczne projekty, bo tylko syf mu w głowie, rozpad, żeby mu starymi oponami palili i żeby bydło srało, gdzie popadnie, i nic go nie obchodzi wyzwolenie wyklętych mniejszości, ponieważ jest zwykłą słońcą, która tarza się w nieczystościach przeszłości i ryje w brudzie zacofania. I jeszcze pieniądze za to bierze (Stasiuk 2011a, 16).

Rzeczy te zostały już dostrzeżone i dość dobrze zinterpretowane przez znawców i komentatorów Stasiukowej prozy². Warto je jednak przypomnieć, zanim wyruszymy wraz z autorem *Opowieści galicyjskich* w jedną z jego ostatnich, a zarazem najdalszych i najbardziej egzotycznych podróży. Miała ona miejsce w sierpniu i wrześniu 2010 roku, a jej celem była Mongolia. Wyprawa ta została opisana przez Andrzeja Stasiuka w dwóch eseistycznych tekstach opublikowanych na łamach „Tygodnika Powszechnego”: cz. I (*Pozziomo*) i cz. II (*Na zachód*; z tytułem nadanym przez redakcję pisma: *Stasiuk odkrywa Mongolię*)³ na przełomie lutego i marca 2011 roku. W moim artykule podejmuję próbę opisu i interpretacji Stasiukowego doświadczenia Nicości, które stanowi lejtmotyw obu wspomnianych tekstów.

2.

Przypomnijmy podstawowe fakty. Opisana w relacji podróż zaczyna się w sierpniu 2010 r. na terminalu moskiewskiego lotniska Szeremietiewo, skąd Stasiuk wraz z grupą innych podróżników wylatuje pustawym airbusem do stolicy Mongolii Ułan Bator: „Gdzieś za Uralem zrobiło się ciemno. Lecieliśmy nad czarną przestrzenią. Nic, żadnych świateł. Każdy demon mógł się tam skryć, wykluczyć każdy upiór. Tak jak wtedy, z podrzuconego marksistowskiego oraz europejskiego jaja”⁴.

Opisując początki egzotycznej wyprawy, pisarz określa zarazem podstawowy cel tego przedsięwzięcia:

Myślę, że to było przesądzone. Ta podróż. Musiałem tam pojechać, ponieważ obraz utopii realizowanej w bezkresie stepu i w znicuchomialej

² Zob. Kudyba 2008.

³ Stasiuk A., *Pozziomo*, „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 9 z dn. 27 lutego; Stasiuk A., *Na zachód*, „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 10 z dn. 6 marca. Wszystkie cytaty pochodzą z tych tekstów.

⁴ Słowo „nie” i pochodne od niego wyróżniam każdorazowo w tekście ze względu na ich znaczenie w przeprowadzanej interpretacji Stasiukowej relacji.

historii miał nieodpartą siłę. W końcu przez pół życia słuchałem o azjatyckich hordach, które najechały nasz europejski kraj. To była wyprawa do jądra metafory⁵.

Pobyt w Ulan Bator trwa zaledwie trzy dni, po czym grupa podróżujących udaje się samochodami terenowymi (wysłużonymi sowieckimi gazikami marki UAZ) przez pustynię na zachód, w kierunku granicy z Rosją. Mijane miejscowości są rejestrowane w zapiskach, ale Stasiuk nie poświęca im zbyt wiele uwagi, tak jakby nazwy geograficzne nic nie znaczyły w konfrontacji z ogromem naturalnej przestrzeni. W relacji podkreślają to równoważniki zdań i zastosowane w opisie zaimki nieokreślone: „trzydzieści kilometrów piachu do rosyjskiej granicy. Altan els” albo: „leżałem na wznak gdzieś między Bulganem i Mörönem”, a innym razem: „wdrapywałem się na najbliższe wzgórze i czekałem na słońce (...) gdzieś za przełęczą Höh chötöl nad rzeką Delgermörön”. Ciut więcej uwagi pisarz poświęca słonemu jezioru Uws: „było na osiemdziesiąt kilometrów długie i na tyle samo szerokie. Sięgało do rosyjskiej granicy”. W drugiej części relacji Stasiuk uważnie przygląda się miastu Ulaangom, znajdującemu się w zachodniej części Mongolii, niedaleko granicy z Kazachstanem i Rosją. To stąd, po kilkudziesięciu dniach zmierzania na zachód, podróżnicy wjeżdżają na położoną na wysokości 2 tys. m n.p.m. przełęcz Ulaan dawaa i docierają do posterunku granicznego Cagaannuuru, skąd – jak zaznacza autor – „do rosyjskiego posterunku w Taszancie było czterdzieści kilometrów niczyjej ziemi”.

Podróżników było kilku⁶, ale w relacji Stasiuka pojawiają się na dobrą sprawę tylko dwie postaci – on sam i jego towarzysz, czterdziestoletni, ślepy na jedno oko, mongolski przewodnik Thulga. Mężczyzna ten zna kilkadziesiąt słów po rosyjsku, namiętnie pali zachodnie papierosy, pije *czaj*, a wieczorem wydzwania godzinami z komórki do swojej narzeczonej. Codzienna podróż jest monotonna, a dni, w których zmotoryzowana karawana przemierza bezkres pustyni, udając się cały czas na zachód, są podobne jeden do drugiego:

W środku dnia stawaliśmy, żeby coś zjeść. Mieliśmy zapas chińskich zup w plastikowych kubkach i zapas mongolskiej baraniny w puszkach. (...) Thulga rozkładał kuchenkę gazową. Czasem rozpalaliśmy ognisko z wy-

⁵ Kwestia ta zostanie rozwinięta w dalszej części tekstu.

⁶ Jednym z nich był Alan Willmann – autor zdjęć zamieszczonych obok publikowanych tekstów.

schniętych końskich i krowich gówien. Mieliliśmy kawę i cukier. Thulga wolał herbatę. (...) porozumiewaliśmy się za pomocą powtarzalnych czynności i gestów. Jedzenie, rozbijanie obozu wieczorem, ogień, znowu jedzenie. Trzy razy dziennie robiłem mu herbatę. Zwijanie namiotów, wrzątek do chińszczyzny, podgrzewanie baraniny. Wieczorem sto gramów czyn gis-chana przed snem. Nigdy nie chciał więcej. Wszystko w kucki, przy ziemi. „*Nu, pajechalim, astanavis, budiem kuszat*”, i tak dalej.

W podróż zabiera Stasiuk dwie książki, dzięki którym poznaje historię Mongolii, konfrontując wnioski płynące z lektury z obecną sytuacją kraju i własnymi przemyśleniami. Są to: anonimowa *Tajna historia* Mongołów (w przekładzie Stanisława Kalużyńskiego), opisująca podbój świata przez Temudżyna (czyli Czyngis-chana), legendarnego przywódcę mongolskiego, oraz książka XIX-wiecznego ryskiego urzędnika pocztowego Konstantego Rengartena *Pieszo do Chin. Wrażenia z podróży*, wydana w 1898 r. przez oficynę Granowski i Sikorski. Fragmenty obu dzieł Stasiuk wplata od czasu do czasu do swojego tekstu, ma to jednak charakter epizodyczny i drugoplanowy. W relacji z podróży do Mongolii najważniejsze są bowiem nie intertekstualne tropy, ale autorskie spostrzeżenia przybierające charakter dwojakiego rodzaju opisów. Pierwszą grupę stanowią reportażowe opisy realistyczne, w których Stasiuk pragnie przybliżyć czytelnikowi specyfikę danego miejsca, dotrzeć do jego istoty. Drugiej grupie opisów towarzyszą wysublimowane refleksje natury epistemologicznej, które rodzą się pod wpływem bezpośredniego oglądu otaczającej autora przestrzeni.

Przyjrzyjmy się trzem wybranym fragmentom, które zaliczyć można do opisów pierwszej kategorii. Pierwszy z nich poświęcony jest typowej pasterkiej osadzie:

Od czasu do czasu wsparte o wydmy stały zimowe stajnie dla bydła i owiec. Z poczerniałych desek, płaskie, najwyżej na wysokość człowieka. Na dachach trochę szarego siana.

Opis drugi jest ilustracją stepu, który przemierzają wędrowcy, i zamieszkującej go zwierzyny:

Wystarczyło skrócić w step, na wyjedzoną do gołego trawę, by poczuć owczą woń. Cały kraj pachniał zwierzętami. Wychodziły zza wzgórz. Stały pod mostami ukryte przed słońcem. Leżały stadami w poprzek drogi. Owce, kozy, wielbłądy. Nie było przy nich ludzi. Czasami jeździec w oddali.

I jeszcze jeden opis – tym razem przestrzeni miejskiej – stołecznego Ulan Bator (niegdysiejszej Urgi):

Kurz pomieszany ze spalinami. Uliczni handlarze kart telefonicznych i papierosów mieli na twarzach maseczki przeciwpyłowe z żółtawymi plamami wokół ust. Wiał wiatr, ale nie dawał rady tego rozpuścić. Był za słaby. Wystarczał na step, na pustynię, ale tutaj nie miał dość siły. Nagrzany, popękany beton. Trąbienie. Trudno było przejść. Jechali zderzak w zderzak tymi swoimi cywilizacyjnymi łupami. Obojętne spojrzenia, nieruchome twarze.

Specyfika Stasiukowych realistycznych opisów reporterskich zasadza się na kilku podstawowych chwytach stylistycznych. Autor po mistrzowsku posługuje się krótkimi zdaniami lub równoważnikami zdań, w których dominują rzeczowniki. Tym samym relacja ogniskuje się na materialnym wymiarze opisywanej rzeczywistości. Przymiotniki w funkcji epitetów wyróżniających pojawiają się, ale nigdy w zbędnym nadmiarze, po to tylko, by wydobyć jakąś charakterystyczną cechę opisywanej rzeczy czy zjawiska. Na szczególną uwagę zasługuje natomiast nagromadzenie w opisach rozmaitych bodźców zmysłowych. Stasiuk nie tylko zachłannie patrzy na Mongolię, ale także wsłuchuje się w jej odgłosy i namiętnie łowi jej orientalne zapachy.

Przytoczone w powyższych przykładach realistyczne opisy miejsc, zdarzeń, zwierząt i ludzi dokonywane przez Stasiuka wypełniają jego relacje z podróży po Mongolii, ale nie stanowią najważniejszej części zapisków. Istotniejsze dla ideowej wymowy podróźniczej relacji są te opisy, które zakwalifikować można do kategorii refleksyjno-filozoficznej.

Oto kilka charakterystycznych przykładów, w których dostrzec można różne sposoby zmagania się Stasiuka z przestrzennym doświadczeniem „nicości”. Już w pierwszych słowach relacji nicość doświadczana jest jako dojmująca, niemal absolutna cisza:

Na Altan els było cicho. Zupełnie. Leżałem w śpiworze, nasłuchiwałem i nic nie mogłem usłyszeć. Ciemność i cisza. Trochę gwiazd w górze. Nigdy czegoś takiego nie słyszałem. Takiej dźwiękowej nicości. A jednocześnie przecież było wiadomo, że świat rozciąga się wokół, rozprzestrzenia bez żadnych przeszkód.

Innym obliczem doświadczanej przez podróżnika nicości jest przytłaczająca pustka wypełniająca równinny krajobraz, *notabene* podobna do tej, którą

analizowała niegdyś Maria Janion, interpretując fatalistyczny wpływ przestrzeni ukraińskiego stepu na pesymizm bohaterów polskiej literatury kresowej – od *Marii* Antoniego Malczewskiego, pierwszej polskiej romantycznej powieści poetyckiej, po fantazmatyczne powieści Włodzimierza Odojewskiego (zob. Janion 1989):

Gdy słońce podniosło się, zaczął wiać wiatr. Próbowałem coś wypatrzeć, ale nie było nic. Robiłem zdjęcia, żeby potem sobie to przypomnieć, żeby mieć dowód. Nic. Piasek, trawa, powietrze, niewyraźny kontur gór kilkanaście albo kilkadziesiąt kilometrów dalej w tym suchym jak pieprz powietrzu.

W innym miejscu Stasiuk, w sposób jeszcze bardziej dosadny, wypowiada podobne doświadczenie nicości, na które składają się zarówno wrażenia wizualne, jak i audialne:

W dzień było czasem plus trzydzieści, nad ranem koło zera. Zwijalem się w klębek, kulilem i nasluchiwałem. Nic. Po prostu nic. Jakbyśmy byli sami na świecie. I żadnego lęku. Gdzieś była Rosja, gdzieś były Chiny. Leżałem w mroku, w samym środku nocy, wewnątrz bezkresnej przestrzeni. Była bezpieczna, tylko trochę chłodna. Wyobrażałem sobie czarny horyzont. Można było wstać, wyjść i ruszyć w jego stronę i aż do świtu niczego by się nie napotkało. Trochę kamieni, kości zwierząt, żadnych przeszkód. Rozsuwało się zamek namiotu albo otwierało drzwi jurty i zaraz za progiem zaczynało się coś w rodzaju nieskończoności. Żadnych ścian, żadnych murów, żadnych zakłóceń widnokregu. Wszystko, co pionowe, było wytworem natury. (...) Czyste, ostre światło poranka sprawiało, że to, co było dziesiątki kilometrów, wydawało się tuż. Jednak poza pejzażem nie było tam nic. W zielonych dolinach leżał cień. Złoty wąż rzeki wypelzał zza widnokregu. Nic więcej. O tej porze tak było wszędzie.

Wpatrując się w krystalicznie czysty krajobraz rozciągający się z wszystkich stron aż po kres horyzontu, Stasiuk kieruje swe myśli ku śmierci, tym samym konstruując jeszcze jeden, bodaj najważniejszy z obrazów nicości, doświadczanej tym razem jako pokusa anihilacji, totalnego unicestwienia...

Pomyślałem, że mógłbym tak umrzeć. Odszedłbym w jakieś miejsce, z którego widać tylko lądową nieskończoność, i potem patrzył, jak nadchodzą zwierzęta. Wypatrywałbym cieni ptaków. A potem czekał, aż

zbieleją obrane do czysta kości, aż osuszy je wiatr. Nigdy wcześniej nie widziałem tak dobrego miejsca na pogrzeb. Jedzie się setki kilometrów i wszędzie widać spokojne znaki śmierci. Całe szkielety albo tylko kości. W tej wietrznej suchości niektóre zachowały nawet resztki skóry. Leżą już obrane ze wszystkiego, tak jakby otaczała je wieczność. Taki był ten pejzaż: aż chciało się umierać. Po prostu. Powrócić ostatecznie do wnętrza przestrzeni, do królestwa mineralów. Żadne śmieci nie kalaly tych pochówków (...).

Myśl o śmierci nawiedza autora także w Ulaangom, kiedy podczas dwudniowego odpoczynku w obskurnym hotelowym pokoju, przytłoczony panującą wokół nudą i pustką, oddaje się nihilistycznym rozważaniom o przygodności swojego istnienia:

Popijałem ciepłe piwo na przemian z ciepłą wódką, pocilem się i wyglądałem przez okno. To był parter, więc niewiele było widać: bury mur, trochę rdzawego żelaza, plot z surowych desek i szary filc jurt. Dobre miejsce, żeby rozmyślać o nieskończoności. Coś jak Swidrygajłowska łaźnia z pajakami. Pić, rozmyślać i tracić siły. Było coś takiego w tym kraju, że chciało się w nim umrzeć, poddać się i patrzeć, jak nadlatują ptaki albo nadciąga delirium. Może pozory traciły w nim sens.

Także ostatnia odsłona nicości, której doświadcza podróżnik, opisana w końcowym fragmencie relacji, dotyczy unicestwienia. Tym razem ma ona charakter duchowej inicjacji, gdyż otwiera doświadczający podmiot na wymiar transcendentny: niepojęty, wręcz sakralny. Doświadczenie to, co należy podkreślić, rozgrywa się w przestrzeni symbolicznej – w samotności, w ciszy, na wzgórzu, w dojmującej bieli...

Poszedłem w górę nagiego zbocza. Byłem sam. Grzbiet za grzbietem, szczyt za szczytem, na wschód, jak okiem sięgnąć, absolutnie sam. Zza ostatniej grani przeświecało matowe srebro wstającego dnia.

Ten kraj wchłaniał i myśli, i spojrzenia. Nie zostawało nic. Nagi szkielet. Ptaki zataczające w górze powolne kregi. Wszystko wsiąkało w tę przestrzeń bez śladu. Przepadało każde życie, stając się jednocześnie czymś większym, czymś, czego nie potrafiłem nazwać, ale wiedziałem, że jest. W każdym razie wtedy. W Cagaannuurze tego dnia, gdy opuszczaliśmy kraj, a w południe na opustoszałym przejściu było białe od gradu.

Ten ostatni opis warto uzupełnić o komentarz autorski, zaczerpnięty z rozmowy poprowadzonej na łamach specjalnego dodatku „Tygodnika

Powszechnego”. Na pytanie Andrzeja Franaszka: „Co właściwe pasjonuje Cię w tej drodze na Wschód?”, Andrzej Stasiuk odpowiedział:

Przestrzeń jest dla mnie strasznie ważna. Jako kategoria religijna niemalże. Pobyt w Mongolii był dla mnie doświadczeniem mistycznym. Kiedy widzisz, że przed tobą jest 100 kilometrów pustki, ale tak pięknej, że nie widziałeś czegoś porównywalnego, to masz dotknięcie wymiaru, który cię przerasta kompletnie. Religijnie czy parareligijnie, ale też fizycznie i zmysłowo. Było gorąco i sucho, miałem ochotę całkiem się rozebrać i wejść w to. Ocierać się. Iść przez step i czuć rozkosz⁷.

3.

Z dotychczasowych rozważań płyną dwa ważne wnioski. Po pierwsze, Stasiuk, będąc europejskim turystą, który wybrał się w egzotyczną podróż do Mongolii, niejako *a priori* pragnie wykroczyć poza przyjęty współcześnie model nowoczesnego podróżowania, które – jak pisze etnograf Dean MacCannell – „ma własną strukturę etyczną, zbiorowe odczucie, że pewne widoki koniecznie trzeba zobaczyć” (Wieczorkiewicz 2008, 134, za: MacCannell 2002, 66–67). Według obowiązującego współcześnie paradygmatu nowoczesne wycieczki z przewodnikiem są rozległymi systemami działań obejmującymi serię obowiązujących obrzędów, zaś zachowanie turysty osiąga kulminację, kiedy staje on wobec widoku, do którego zmierzał (zob. Wieczorkiewicz 2008, 134–135). Według MacCannella, nowoczesna podróż stanowi złożony system rytuałów turystycznych, którym podlega cała podróżująca grupa, zaś celem zorganizowanej wędrowki turystycznej jest ogląd jakiegoś widoku opatrzonego wcześniej rozmaitymi oznacznikami, takimi jak: napisy, mapy, plany, fotografie, fragmenty przewodnika, teksty o charakterze naukowym czy broszury reklamowe. Jak zauważa Anna Wieczorkiewicz:

Powolywanie do życia atrakcji turystycznych dokonuje się na płaszczyźnie ponadindywidualnej. Turysta wkracza w gotowy świat relacji semiotycznych, czyli powiązań między atrakcjami i ich oznacznikami. Zaopatrzony w odpowiednie informacje ma rozpoznawać widoki. Kiedy staje przed konkretnym obiektem, kojarzy go ze znaczeniami, które wpisują się w powiązane ze sobą systemy odniesień (Wieczorkiewicz 2008, 136).

⁷ *Zalamanie światła (Andrzej Franaszek rozmawia z Andrzejem Stasiukiem)*. Miłośnik jak świat. *Rodzina Europa*, 2011, Magazyn „Tygodnika Powszechnego”, nr 52, z dn. 25 grudnia, s. 6.

Nietrudno zauważyć, że w swojej relacji Stasiuk zabiega o to, by jego podróż do Mongolii miała zdecydowanie inny charakter. W tym celu autor na każdym kroku podkreśla indywidualny wymiar wędrówki⁸. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że między nim a innymi anonimowymi kompanami podróży nie ma ponadindywidualnej sfery symbolicznej, która wytwarzałaby wspólną więź porozumienia. Spoiwo łączące Stasiuka z mongolskim przewodnikiem Thulgą to zaledwie kilkadziesiąt rosyjskich słów, którymi posługują się obaj mężczyźni, by ustalić podstawowe kwestie dotyczące najbliższej biwaku, posiłku i dalszej drogi.

Co więcej, Stasiuk zauważa w którymś miejscu, patrząc na rozciągający się przed nim krajobraz bezkresnej pustyni, że „wszystko, co pionowe, było wytworem natury”. To spostrzeżenie jest symptomatyczne, gdyż podkreśla anty-kulturowy, a więc asymboliczny wymiar naturalnej, pierwotnej przestrzeni, w którą zanurza się polski podróżnik. Innymi słowy, przeżywana przez Stasiuka przestrzeń opisywana jest wyłącznie w siatce Kantowskich aposteriorycznych kategorii horyzontalnych („poziomych”⁹), nie zaś wertykalnych, które stanowią pochodną złożonych systemów religijnych nadbudowanych nad tkanką kulturową tworzoną przez ludy zamieszkujące określony skrawek ziemi. W Mongolii jest inaczej – to, co stabilne i trwale na dobrą sprawę nie istnieje (pominąwszy stałość i pierwotność natury); wszystko tu sprowadza się do pierwotnego ruchu, jest żywiołem, który odradza się na zgłiszczach nietrwałych cywilizacji. Stasiuk, zastanawiając się nad fenomenem komunizmu, który próbowali zaszczyć w tym rejonie świata w latach 20. XX w. rewolucjoniści Suche Batora, pisze:

I potem, gdy po trzech dniach opuściliśmy już Ulan Bator, po pierwszym, drugim noclegu w stepie uzmysłowilem sobie, że ta trawiasta równina była dla rewolucji czymś na kształt Ziemi Obiecanej. We wszystkich innych miejscach, w całej tej przestrzeni, którą czerwoni próbowali podpalić, wcześniej już coś było. Miasta, domy, ludzie, jakaś materia przeszłości. Tymczasem tutaj trwała od siedmiuset lat nieustająca teraźniejszość. Od czasu do czasu to tu, to tam stało coś drewnianego albo murowanego, ale większość, niemal wszystko było w ruchu.

⁸ W takim dążeniu Stasiuka doszukać się można stylizacji czy literackiego sztafazu, choć z drugiej strony nie można autorowi odmówić prawa do „introwertywnego”, wręcz intymnego przeżywania azjatyckiej podróży, która w dużym stopniu przybiera znamiona autentycznego doświadczenia duchowego.

⁹ W tym sensie symbolicznego znaczenia nabiera tytuł cz. I relacji: *Poziomo*.

A w innym miejscu rozwija tę myśl:

To mi imponowało w tym kraju: terażniejszość, która sięgała najdalszej przeszłości. To musiało również imponować komunistom. Mogło im się wydawać, że biorą udział w czymś w rodzaju stepowego Genesis. Dawnej władzy już nie było. Zmieniła się we wszechobecną legendę. Została nieskończoność stepu, którą można było wypełnić nową ideą z taką samą łatwością, z jaką wiatr wypełnia przestrzeń. Albo jak dym, gdy się podpala trawy na suchej równinie.

Jeżeli przestrzeń wyzuta jest z trwałych znaków i transcendentnej symboliki wertykalnej, zrozumiałym staje się, dlaczego Stasiukowa „podróż do kresu metafory” zmierza ostatecznie do kontemplowania fenomenu Nicości. Tam bowiem, gdzie kończy się język, czyli symboliczne porządkowanie nieobjętej ziemi, zaczyna się coś, czego nie da się wyrazić. Mimo wszystko, i jest to drugi ważny wniosek płynący z naszych rozważań, Stasiuk odnajduje słowa i obrazy służące do przekazania indywidualnego przeżycia.

Przypomnijmy, w analizowanej relacji z podróży do Mongolii Nicość jawi się autorowi trojako: jako absolutna cisza, jako dojmująca pustka i jako pokusa śmierci. To opisywane przez Stasiuka wielkie NIC przyjmuje na końcu postać „czegoś większego”, w czym zatapia się każde ludzkie życie; czegoś, co jest pierwotne i wieczne. Należy zaznaczyć, że autor, opisując swe apofatyczne doświadczenie, nie koncentruje się na mrocznej stronie Nicości. Odkrywa raczej jej niepojęte, ale fascynujące oblicze. Czyniąc tak, zbliża się niewątpliwie do sfery *sacrum*, wypowiadając pierwotne doświadczenie religijne, o którym tak pisał niegdyś jezuita Jacek Bolewski:

Nic jak Bóg... Nicość, która się kryje poza wszelkim stworzeniem, nie jest tylko znakiem jego oddzielenia od Boga. Owszem, może ona być tak przeżywana zarówno wtedy, kiedy człowiek przed nią ucieka, jak i wtedy – co prowadzi do tego samego – kiedy w konfrontacji z nią brakuje mu cierpliwości aż do końca. Ale można tę nicość przeżyć jeszcze inaczej – przeżyć jak najbardziej dosłownie jako przejście przez śmierć do życia w Bogu. Nic jak Bóg może wtedy oznaczać: doświadczenie nicości jest na drodze do Boga, a zatem w życiu na ziemi nieuchronne, tak nieuchronne, że tylko w tym kierunku, w którym odslania się przed człowiekiem nicość, można Go spotkać. Dlaczego? Bo pełna prawda o człowieku obejmuje jego pochodzenie nie tylko z Boga, ale także z nicości (Bolewski 1992, 11).

Kończąc rozważania o przestrzennym doświadczeniu nicości opisanym przez Andrzeja Stasiuka w jego relacji z podróży do Mongolii, wypada mieć nadzieję, że wejście w obszar tajemnicy *sacrum* przyczyni się w twórczości tego pisarza do dalszej eksploracji „drugiej przestrzeni” i być może zaowocuje utworami równie niezwykłymi jak późne, eschatologiczne wiersze Czesława Miłosza¹⁰.

Ta intrygująca kwestia czeka niewątpliwie na swój ciąg dalszy...¹¹.

Literatura

- Bolewski J. (SJ), 1992, *Nic jak Bóg. Postacie iluminacji Wschodu i Zachodu*, Warszawa.
- Czapliński P., 2009, *Polska do nymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*, Warszawa.
- Janion M., 1989, *Cierń i róża Ukrainy*, w: tejsze, *Wobec żła*, Chotomów.
- Kudyba W., 2008, *Epifanie w drodze do Babadag*, „Colloquia Litteraria”, nr 1–2.
- MacCannell D., 2002, *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, przeł. Klekot E., Wieczorkiewicz A., Warszawa.
- Stasiuk A., 2011, *Ciemna dolina*, „Tygodnik Powszechny”, nr 46, z dn. 13 listopada.
- Stasiuk A., 2011, *Na zachód*, „Tygodnik Powszechny”, nr 10, z dn. 6 marca.
- Stasiuk A., 2011, *Pozjomo*, „Tygodnik Powszechny”, nr 9, z dn. 27 lutego.
- Stasiuk A., 2011a, *Radio wszystkich świętych*, „Tygodnik Powszechny”, nr 21, z dn. 22 maja.
- Wieczorkiewicz A., 2008, *Pochwała spojrzenia turystycznego*, w: tejsze, *Apetyt turysty. O doświadczeniu świata w podróży*, Kraków.
- Zalamanie światła (Andrzej Franaszek rozmawia z Andrzejem Stasiukiem)*, Miłosz jak świat. Rodzinną Europą, 2011, Magazyn „Tygodnika Powszechnego”, nr 52, z dn. 25 grudnia.

¹⁰ To wchodzenie w obszar *sacrum*, dotknięcie Nicości, jako czegoś transcendentnego, pojawia się u Stasiuka już wcześniej, co zauważył, wspomniany na początku artykułu Wojciech Kudyba, komentując książkę *Jadąc do Babadag*. „Wypada na koniec podkreślić właśnie to: pustką w sensie ontologicznym i aksjologicznym jest w *Jadąc do Babadag* wyłącznie coś, co można nazwać powierzchnią rzeczywistości – wszystko, co związane jest z cywilizacją i jej obyczajowością. To, co znajduje się pod powierzchnią, istnienie samo w sobie autor nazywa próżnią w zupełnie innym sensie. Bywa ono określane jako Nic, ponieważ nie jest czymś, co znamy, stawia opór naszym poznawczym władzom. Gdybyśmy wobec niego mieli użyć kategorii ontologicznych, należałoby powiedzieć, że jest pełnią i zasadą bytu. Być może nie będziemy daleko od prawdy, gdy dojdziemy do wniosku, iż podróż do Babadag ma charakter metafizyczny”. Zob. Kudyba 2008, 170.

¹¹ W tym kontekście obiecująco brzmi zapowiedź „dramatu o żydopolskości”, którego próbkę opublikował Andrzej Stasiuk pt. *Ciemna dolina*. Zob. Stasiuk A., 2011, *Ciemna dolina*, „Tygodnik Powszechny”, nr 46, z dn. 13 listopada.

Marek Bernacki

Andrzej Stasiuk's experience of spacial Nothingness. Notes from a trip to Mongolia

The topic of this article is a description of the experience of spacial Nothingness that occurred during Andrzej Stasiuk's trip to Mongolia in summer 2010. He presented this experience to his readers in two reports published in „Tygodnik Powszechny” in February and March 2011. The author of this article distinguishes between Stasiuk's different interpretations of Nothingness. He examines Stasiuk's reports on his Asian trip against the criteria of so-called 'modern travelling' (MacCannel, Wiczorkiewicz). The author of the article concludes that the types of Nothingness described by Stasiuk lead to a mystic experience of the kind that was described by Jacek Bolewski as an apophatic one („Nic jak Bóg”).

Key words: travel, Andrzej Stasiuk, nothingness, death, mystic experience of God, history of Mongolia